

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurowi Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Magazyn Ubiorów Męzkich KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały na sezon jesienny w wielką obfitość najświeższych, tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów, oraz gotowych ubiorów.

(7-6)

Wyszedł staraniem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”

„RUCH”

kalendaryz Encyklopedyczny na rok 1887
obejmujący:

1) Układ politycznego świata. 2) Kościół Rzymsko-Katolicki w Cesarstwie Rosyjskim, Królestwie Polskim i w prowincjach pogranicznych osłoniętych państw. 3) Przewodnik dla wstępujących do niższych i wyższych zakładów naukowych w kraju i zagranicą. 4) Współcześni pisarze polscy. 5) Pisma peryjodyczne polskie. 6) Księgarnie, utrzymujące polskie książki, składy nut, obrazów, oraz czytelnie. 7) Współcześni malarze i rzeźbiarze polscy. 8) Regestr miast w Królestwie Polskim. 9) Naukowe pomoce instytucyj. 10) Instytucyje dobroczynności publicznej. 11) Higijena publiczna (Zdrojowiska, wody, stacje klimatyczne). 12) Letnie mieszkania. 13) Przewodnik prawny. 14) Główne firmy fabryczne Królestwa Polskiego. 15) Instytucyje handlowe i kredytowe. 16) Towarzystwa ubezpieczeń. 17) Komunikacje (Taryfa opłat za bilety osobowe na wszystkich drogach żelaznych w Królestwie Polskim). 18) Instytucyje życia towarzyskiego. 19) Adresa.

Cena kop. 25, z przesyłką kop. 30.

Nabywać można we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą.

Adres Redakcyi: Warszawa ulica Czysła № 4.
(3-1)

Do sprzedania.

20 wlok budulcowego starodrzewu sosnowego, w bliskości kolei żelaznej Warsz.-Wied. położonego, które może być zaraz przerobione na tartaku miejscowym. Bliższą wiadomość powziąć można w m. gub. „Petrokowie” u rejenta Filipskiego.
(3-1)

Folwark Klimontów

powiat będziński, poczta Sosnowice, potrzebuje 10 krów rasy poprawnej, byle mlecznych.
(3-3)

Lekcje konwersacji

języków francuzkiego i niemieckiego udziela patentowany konwersator tych języków. Wiadomość przy ulicy „Kazańskiej” dom Flattego, za fara.
(3-2)

KILKA SŁÓW

O orkiestrze włociańskiej pana K. Namysłowskiego.

P. Namysłowski człowiek około 40-letni, bardzo zdolny, inteligentny muzyk i kompozytor, pracując na roli, jako dzierżawca

wsi Małe Chomąciska, obeznany dobrze z ludem wiejskim, wnikając w pieśń swojską i poezję ludową, z wiarą w zdolności muzyczne kmiotków, wpadł przed czterema laty na myśl wiele oryginalną i postanowił utworzyć orkiestrę włociańską, z wieśniaków sąsiednich wsi złożoną. Uwzględniając młody wiek, jako jeszcze niewyczerpany fizycznie i pociągający do zamięłowania piękna, zebrał młodzież wiejską i wziął się do dzieła nielatwego, ale bardzo szlachetnego. Rozumiał on dobrze, że aby przedsięwzięcie to doprowadzić do skutku potrzeba, prócz umiejętności, mieć dobrą wolę, nie zrażać się trudnościami i wytrwać na obranem stanowisku. Wypadało przedewszystkiem zaopatrzyć się w instrumenty, z własnych więc funduszy zakupił takowych blisko za 8 tysięcy rubli i sprowadził bardzo liczną kolekcję odpowiednich nut, poczem rozpoczął swą chwalebna pracę, odtąd, wyjąwszy czas przeznaczony wyłącznie na zajęcia rolne, resztę wolniejszych dni i miesięcy obraca na naukę swoich uczniów, którzy chętnie z jego światła i kierunku korzystając, utworzyli stałą orkiestrę. Zrazu poświęcali się wszyscy muzyce kościelnej, następnie jednak wzięli się do uprawy muzyki świeckiej i tak się w niedługim stosunkowo czasie w niej wykształcili że p. Namysłowski, korzystając z wielkiej wystawy przemysłowo-rolniczej w Warszawie, ośmielił się w roku zeszłym stanąć z nimi przed sądem publiczności warszawskiej i przedstawiciele inteligencji całego kraju, gdzie był też jak najlepiej przyjęty.

W obecnym roku, z tą samą orkiestrą objechał kilka miejscowości w naszym kraju i wszędzie odbierał uznanie zasłużone i najserdeczniejsze przyjęcie. Zwiedził Radom, gdzie mu najwięcej okazywano życzliwości; następnie Łódź, Sosnowiec, Częstochowę Nowo-Radomsk i w końcu Piotrków, w którym miłośnicy piękna niekłamaniem ciepłem go otaczali. Po trzech tutaj koncertach udał się z całym swym towarzystwem do miejsca rodzinnego.

Co do samej orkiestry, ta miewała w różnych czasach większą lub mniejszą liczbę ochotników—i gdyby wszyscy ci, co się dotąd uczyli u p. Namysłowskiego, wytrwali byli do końca w obranym zawodzie, lub oko-

licznościami nie byli zmuszeni do rozłączenia się ze swojemi muzycznymi zajęciami, do zmiany miejsca i t. p., tworzyłoby teraz razem wzięci orkiestrę ze stu kilkudziesięciu osób złożoną. Obecna orkiestra składa się głównie z młodych ludzi, po lat kilkanaście do 20; najstarszym wiekiem bo mających po 34 lat jest dwóch — Wrona Jan i Gorzkoś Kazimierz — najmłodszy zaś jest 10-cio letni Słupski Stanisław skrzypek, sekund.

Wszystkich członków orkiestry z dyrygującym i dającym ton na skrzypcach całej muzyce p. Namysłowskim, jest 24. Specyjalne instrumenty dyrektora są trąbka i skrzypce. Co do instrumentów znajdują się w tej orkiestrze następujące: skrzypiec 6, wiolonczela 1, basy 2, fletów 2, klarnetów 2, trąbek 2, waltorni 4, puzonów 2, bębnow 2. (*) — Wszyscy muzycy orkiestry pochodzą z 6-ciu wsi, należących do jednej parafii Staro-Zamojskiej w lubelskim i nie rozstają się nigdy ze swym ubiorem włociańskim. Zwykle chodzą w swych kaflowych sukmanach po kolana, obcisłych, dobrze leżących, obszytych gustownie czerwonemi sznurkami i opatrzonej pasami skórczanemi; na głowach mają czapki wełniane okrągłe, białe, wyszywane kolorową wełną; na nogach zgrabne buty z długimi cholewami; na estradę jednak występują w białych switkach, opasanych szerokiemi, skórczanemi pasami. Powierzchność ich miła i sympatyczna; grzeczni i uprzejmi, zachowują się b. skromnie i przyzwoicie; są religijni, wstrzemięźliwi, dobrych obyczajów, ulegli swojemu kierownikowi i bardzo do niego przywiązani. Język ich czysty i piękny, wolny jest od mazurowania. Mają wielkie zamiłowanie w muzyce, łatwo przejmują się jej duchem, a w tańcach narodowych i ludowych, które jaknajwyborniej, z całą werwą i zamaszystością wykonywają, trudni

(*) Wyszczególniamy imiona i nazwiska wszystkich muzyków orkiestry p. Namysłowskiego. Z 6 skrzypców, premierów 2: Pomeranski Józef, ze wsi Staro-Zamościa i Kostrubała Mikołaj ze wsi Wisłowiec, do sekundów należą: Dźwigaj Marcin ze wsi Wierzbę, Niedziela Marcin ze Staro-Zamościa i Słupski Stanisław z tegoż miejsca, 10-cio letni zdolny chłopczyna, Altówkę prowadzi Wrona Jan z Wisłowca. Wiolonczelistą jest 13-o letni, urodziwy i b. zdolny chłopiec Gorzkoś Antoni. Basy b. dobrze są przedstawiane w osobach zdolnych basistów: Pomeranski Jana ze Staro-Zamościa i Denkowicza Tomasz ze wsi Wierzbę. Dobrymi fletami są: Nowosad Józef z Małych Chomącisk i Baraniec Józef ze Staro-Zamościa. Do klarnecistów należą zdolni i wyrobieni: Kostrubała Andrzej z Wisłowca i Świst Maciej z tejże wsi. Trąbki przedstawiają dobrze: Gil Kazimierz ze Staro-Zamościa i Sokół Stanisław z Wisłowca. Waltornici odpowiedni: Świst Wojciech z Wisłowca, Gorzkoś Kazimierz (ojciec Antosia wiolonczelisty) ze Staro-Zamościa, Maziarczyk Michał z Wisłowca, Brzuchal Andrzej ze wsi Udrycza. Puzonici: Smył Józef z Wisłowca i Podolszyński Jan ze wsi Małe-Chomąciska. Bębny talerzyki i i brzękadła należą do Kuszypta Jana z Dużych Chomącisk, który gra także na skrzypcach i do Kostrubała Andrzeja (stryjeckiego brata 1-go klarnecisty) także z Dużych-Chomącisk. Jednym słowem cała orkiestra dobrze obsadzona, zgodna i harmonijna.

są do nasładowania. Akcentu, siły i ducha dodaje im zawsze dyrektor, który swoim przodowaniem doprowadził muzyków do tego, że postępując w ślad za nim, nie potrzebują osobnej dyrekcyi i wszyscy, jako jeden, idąc za tonami skrzypcowemi swojego mistrza, grają jaknajdokładniej, wzbudzając podziw w najobojętniejszym słuchaczu. Wtedy tylko gdzie p. N. nie gra, smyczek jego stanowi batutę.

W repertuarze swym orkiestra posiada rozmaite utwory rodzinne i obce, najwięcej wszakże utworów i tańców kompozycyi samego dyrektora. Gra ona jednak najlepiej polonezy, mazury, walec, oberki, kontredanse z tematów swojskich i kołomyjki.

Pan N. wypytywany o swych uczniów, odpowiedział, że nader jest z nich zadowolony; chwalił ich pracę, talent i pracowitość, wydając ogólne zdanie, że nasz lud jest w gruncie wielce muzykalny, że nadaje się do wszystkich instrumentów, dotrzymując tempa i taktu; dodał wreszcie, że nigdy nie wyszukuje specjalnych pomiędzy nim talentów, ale przyjmuje do składu orkiestry każdego pragnącego do niej należeć.

Wiadomości Bieżące.

— **Nad mogiłą samobójcy** (art. nadesłany). Coraz częściej w pismach spotykamy się z faktami samobójstwa — dziś ktoś zastrzelił się, jutro ktoś się powiesił lub utopił — słowem, manija samobójstwa szerzy się z nadzwyczajną szybkością. Pomimo woli, przychodzi na myśl człowiekowi, co tego przyczyną? Otóż w obecnym wypadku, o jakim niedawno doniosły dzienniki, znalazłem częściowe rozwiązanie mojej zagadki. Opowieść dzienników rozszerzam. Kto ciekaw, niech przeczyta.

Lat temu 20 siedzieliśmy obok siebie na ławie szkolnej. Kolega mój był to młody blondynek, z ładnymi niebieskimi oczyma, wzrostu słusznego, a całość kształtów i ry-

sów składała się na urodę prawdziwie męską.

Od ławki szkolnej koleżka zawsze wdychał do pięknego stroju i wygodnego życia, jakie jest udziałem ulubieńców fortuny. Nie raz bywaliśmy razem w teatrze na Jaskółce; z jaką wtedy wielką zazdrością przyglądał się on tym szczęśliwcom, którzy siadali w pierwszych rzędach krzesel. Fundusze koleżki były bardzo szczerpe; syn urzędnika biorącego małą pensyjke, miał tylko tyle, ile wystarczało na opędzenie nieodczuwalnych codziennych potrzeb. Po skończeniu szkół, drogi nasze rozeszły się: ja pozostałem na roli, koleżka dostał etat kancelisty w b. komisji sprawiedliwości. Bywając jednak ze wsi w Warszawie, od czasu do czasu spotykałem go. Po roku już dumnie rozpierał się w teatrze w pierwszych rzędach krzesel, o których tak marzył w zaraniu swojej młodości. Zabawne to było: kancelista — i pierwszy rząd krzesel. Postanowił on jednak zdobyć wkrótce i stanowisko godne pierwszych rzędów, chociażby to przyszło zdobyć kosztem osobistego upodlenia.

W owym czasie wielką rolę na warszawskim bruku odgrywały trzy semitki z pokolenia Lewy; stanowiły one czoło demimundu warszawskiego. Zbliża on się do nich, zawiązuje stosunki i, z jedną z nich żeni się. Dzięki poparciu semitki, szybko postępuje po szczeblach karyjery urzędniczej, a wystawny dom i wytworna kuchnia sprawdza grono przyjaciół, którzy przyczyniają się do powiększania blasku otoczenia i honoru domu. Wkrótce w salonach jego spotykamy ludzi różnych przekonań i sfer, tłoczących się dla zjedzenia wytwornej kolacyjki i przypatrzenia się przepychowi domowemu. Spotykamy nawet ucieżki żony i matki, które nie znając przeszłości, wciąż zostały w to koło wielbicieli dla lepszego zatarcia plam tej przeszłości. W miarę powiększania się dochodów, rośnie wystawność domu, wilegiatury, wyjazdy do wód — słowem lat parę pędzi się magnackie życie. Semitka na swoją toaletę potrzebowała miesięcznie paruset rubli; trzy razy

dziennie w domu zmieniała kostjumy, rano w południe i wieczór; na ulicę były przeznaczono oddzielne, a koniecznie wymagane było, jakiego koloru była suknia, takiego rękawiczki, parasolka i kapelus; klejnotów do tego i świecidełek całe fury.

Powoli zaczynają się na horyzoncie pokazywać czarne plamy. Jakaś pani straciła kilka tysięcy rubli przez złą lokacyję, druga kilkanaście, zrobił się hałas. Wpływ i zasługi semitki były jeszcze ogromne; zdołano wszystko zatrzeć i puścić w niepamięć. Nastaly ciężkie czasy, dochody zmniejszyły się, trzeba było zkądnąć czerpać, prywatni klienci nie dali się jakos łowić w zastawionej sieci, trzeba było wynaleźć inne źródło dochodu; wzięto się więc do operacyi skarbowych i gorliwie pracowano nad zmniejszeniem dochodu steuplowego, podnosząc wartości kopiejkowe do potęgi rubla, oraz nie wnosząc kosztów skarbowych do izby skarbowej...

Naraz wszystko wydało się. Zdołano resztki kosztowności spieniężyć i oczekano, rychło wieczorny kurjer drogi wiedeńskiej uniesie w obce kraje. Nie doczekano się jednak tej błogiej chwili — stróża prawa byli przezorniejsi i przyszli wcześniej wykazać moc prawa. Wtenczas koleżka chwytła za rewolwer... kula druzgocze czaszkę... mózg obryzguje stróżów prawa... a nędzne ciało wrzucają do dołu samobójców!... M.

Warszawa, 14 listopada.

— **Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności** podaje do wiadomości pp. Członkom Towarzystwa Dobr. i wogóle mieszkańcom m. Piotrkowa, że na zasadzie zezwolenia JW. Gubernatora i w myśl § 11 Ustawy Towarzystwa — odbędzie się w dniu 16 (28) listopada r. b., o godzinie 2 w południe, w sali p. Skibińskiego ogólne doroczne zebranie Towarzystwa Dobroczynności. Rada zatem ma zaszczyt uprzejmie prosić Szanownych Członków rzeczywistych i ośiarodawców o liczne i punktualne zebra-

NI TO—NI OWO.

XLIII.

Zawsze mnie bardzo zajmuje rozwój literatury naszej wogóle, a poważnej w szczególności; uradowałem się więc bardzo z tego, że w ostatnich dniach, szereg dzieł poważnej treści powiększyły jeszcze takie prace jak „Kodeks światowy” i „Nie wypada”. Trudno byłoby mi przestudyjować naraz obadwa te wyroby; dziś więc mogę tu tylko wspomnieć o jednym z nich, który przeczytałem ku zbudowaniu wielkiemu grzesznej mej duszy.

„Nie wypada” jest to dziełko niezmiernie pożyteczne: poucza ono w sposób przystępny „czego na tym świecie unikać należy” a opiera się w części na „znanych poważnych dziełach” traktujących o tym przedmiocie, w części zaś na własnym „doświadczeniu i obserwacyi” autora (a właściwie tłumacza, gdyż jest to wolny przekład z angielskiego). A więc w szeregu przykazań, które każdy szanujący siebie człowiek cywilizowany pilnie zachowywać winien, znajdujemy takie naprzykład morały: „nie wypada jarzyn spożywać łyżką (?); — nie wypada zapytywać nieznanego o drogę lub adres” (zapewne! trzeba się z zapytywanym najpierw zapoznać, to jest poszukać kogoś ze znajomych i poprosić go, aby mu nas przedstawił); — „nie wypada wlepić wzroku w obrazy, meble; — nie wypada w towarzystwie... mieć czkawkę lub kichać; — nie wypada wielkiego palca zakładać w otwór pod pachą u kamizelki; — nie wypada nie mieć taktu (?); — nie wypada być samolubem zbyt drobnostkowym (no proszę! to samolub znaczy to samo co zbyt drobnostkowy?); — nie wypada mówić piskliwym głosem lub przez

nos” (o Boże! chroń mnie od kataru, bo przestanę być „cywilizowanym!”); — nie wypada ze zbytnim pośpiechem chwytac za krzesło; — nie wypada dopuszczać się czynu pospolitego, grubiańskiego ze służącym, służącą lub ludźmi niższego jeszcze stanowiska (hunny soit qui mal y pense); — „nie wypada rozpoczynać kwestyj religijnych i innych” bo „rozprawy takie zwykle kończą się *rogoryczeniem*” (naturalnie! lepiej mówić o pogodzie, lub powtarzać plotki); — „nie wypada zaprzeczać osobie mówiącej” (tak! tak! zgadzajmy się zawsze na wszystko) itd. itd. itd.

Nieprawdaż, że to bardzo ciekawe rady? A jakie przekonywujące! Każda opatrzona jest najsilniejszym u nas dotychczas argumentem „nie wypada.” Jest to bezwątpienia metoda nauczania bardzo prosta i wygodna; po co bowiem mam się zastanawiać nad czemkolwiek? *Nie wypada* — i basta, kwestyja jest rozstrzygnięta ostatecznie. Taka metoda uwalnia od uciążliwego i niepotrzebnego myślenia i wykorzystania „szkodliwe rozumowanie.” Nie wątpię, że mnóstwo ludzi, których naiwność niekiedy jest bez granic, wykupi przynajmniej z dziesięć wydań tej pożytecznej książeczki; któż bowiem u nas nie chciałby należeć do „dobrego tonu,” a dobry ton liczyć się musi przede wszystkim z tem, co „wypada, lub nie wypada.”

To też zasługa autora wielką jest, a byłaby jeszcze większą, gdyby, nieprzekraczając granicy obowiązków przysięgłego przyzwrotnika, nie targnął się na nieszcześliwy nasz język. Oj ten biedny język przypomina on przysłowie o pochyłym drzewie, co nań nawet kozy skaczą. „*Nie wypada* — mówi tenże autor — być zbyt wielkim purystą i używać koniecznie wyrazów swojskich, zamiast cudzoziemskich, jeżeli pierwasze (t. j. swojskie) powszechnie jeszcze nie zostały przyjęte.”

Więc to tak panie Niewypada, to pan tak dbasz o czystość naszego języka? A jakież to, proszę pana, są wyrazy „swojskie” „nieprzyjęte”? chyba te, które zostały przez francuzonanię wyrugowane? Pięknem jest dzieło pańskie i niewątpliwie przyniesie panu sporą ilość kopiejek, ale byłoby piękniejsze, gdybyś pan w niem pomiescił jeszcze jedno powszechnie w cywilizowanym świecie przyjęte przykazanie: „nie wypada drukować głupstw;” nietylko bowiem chcesz pan tresować ludzi na salonowe małpki i lalki, ale targasz się jeszcze na nasz język. Papug i tak mamy już za dużo.

Takie „dzieła” znajdują u nas chętnych nakładców, bo znajdują mądrych nabywców; na dzieła zaś poważne musimy ogłaszać konkursa, zbierać składki, zebrać nieledwie u społeczeństwa. Sto kodeksów światowych rozejdzie się prędzej, niż jedna książka, z której czytelnik czegoś ważniejszego od sposobu jedzenia zupy mógłby się dowiedzieć. To samo dzieje się z pismami: Tygodniki i Biblioteki romansów prosperują; pisemka brukowo-skandaliczne są ogromnie poczytne; w poważniejszych ogląda się tylko obrazki i wyławia powieści; a popularno naukowe, po krótkiej vegetacyi, upadają. Świeży dowód stanowi *Wszechświat*, któremu, pomimo wysiłków redakcyi, grozi upadek, dla braku dostatecznej liczby prenumeratorów. A jednak jest to pismo bardzo pożyteczne i nauczyć się zeń można bardzo wiele.

Widocznie mało jest rozumiejących, że nam nauki bardzo, bardzo potrzebne! Weźmy naprzykład logikę. Czy zna ją pewien feljtonista i krytyk teatralny „*Gazety Radomskiej*”? podpisujący się pseudonimem Pan. Osądź sam czytelniku. Oceniając świeżo granany dramat p. t. „Lena” Pan ów pisze: „Prawie znakomite odtworzenie (przez autora „owego dramatu) trudnej roli Gustawa ze

nie się we wskazanem miejscu i terminie, celem wysłuchania sprawozdania Rady za rok ubiegły, zatwierdzenia instrukcyi dla Rady, i dopełnienia wyborów do Komisji Rewizyjnej, oraz na kandydatów do Rady; niemniej w celu zdecydowania innych kwestyj, jakie na zebraniu w myśl Ustawy poruszone być mogą.

Jednocześnie uprzedza Rada, że, gdyby wydrukowanie sprawozdania i złożenie go do użytku pp. Członków, oraz załatwienie wszelkich związanych z tem formalności, przed wyżej oznaczonym terminem zebrania z powodu nieprzewidzianych trudności uskutecznionem być nie mogło, termin O-gólnego Zebrania odroczonym będzie do dnia 23 listopada (5 grudnia) b. r. o tej samej godzinie i w temże miejscu, o czem w każdym razie, przez rozlepienie obwieszeń i zawiadomienie w „Tygodniu”, Rada uprzedzić nie zaniedba.

Piotrków d. 6 (18) listopada 1886 r.

Prześ *Boduszyński*.

Sekretarz *Świecimski*.

— **Koncert.** W przyszłym tygodniu mają dać koncert w naszym mieście pp. Kątski i Cieślowski tenor. Bliższych szczegółów nie mamy jeszcze w tej chwili.

— **Przedstawienie** amatorskie, organizowane na korzyść Towarzystwa Dobroczynności, odbędzie się w pierwszej połowie grudnia. Program podamy później.

— **Na ostatniej próbie** jeneralnej str. ogniowej, zdarzyło się parę lekkich potłuczeń przy gimnastyce, oraz jedno skaleczenie palca przy sikawce. Fantazyja jednak ludzka na tle tych drobnych wypadków potrafiła utworzyć cały szereg bajek i pełnych grozy opowieści, w których prawdy niema ani za grosz i którym też czujemy się w obowiązku zaprzeczyć.

— **Na rzecz Towarz. Dobroc.** p. H. Boguszewiczowa wniosła do kasy Towarzystwa Dobroczynności dla najbiedniejszych rs. 2 kop. 50. G.

— Od pana M. K. na ten sam cel otrzymała redakcyja nasza rs. 1 kop. 80 z następującem objaśnieniem: „Wygraną w preferansu u pana D. przed trzema tygodniami sumę rs. 1 kop. 80, mam honor przesłać Redakcyi dla złożenia Towarz. Dobroczynności.”

— **Pożyczki**, jakie wypłaciło Towarzystwo kredytowe, na dobra w naszej gubernii w ostatnim miesiącu, do dnia 13 listopada, wynoszą rs. 111,750. Z tego dostało się właścicielom rs. 63,200; wierzycielom wypłacono 42,400; złożono do depozytu 6,150 rs.

— **Krzążą się energicznie** mieszkańcy Tomaszowa Rawskiego; myślą bowiem o utworzeniu aż trzech jednocześnie instytucyj: resursy miejskiej, towarzystwa muzycznego i szpitala. Projekt resursy posłali już do ministerjum z prośbą o zatwierdzenie; projekt opiewa, że każdy z członków płacić będzie 10 rs. rocznej składki, oprócz jednorazowego wkładu na urządzenie lokalu i czyteln. Pozwolenie na założenie Towarzystwa muzycznego, miano już otrzymać. Co się zaś tyczy szpitala, budowę takowego rozpoczęto, choć do całkowitego ukończenia brakuje 12,000 rs. Sumę tę jednak mają nadzieję zgromadzić za pomocą dalszych ofiar i przedstawień amatorskich, z których pierwsze ma się odbyć d. 21 b. m. pod przewodnictwem p. Anstazego Trapszy.— Jeszcze jedna wiadomość: Oto wkrótce ma być zbudowana szosa z miasta do stacyi drogi żelaznej, która będzie stanowić wielkie udogodnienie dla mieszkańców Tomaszowa, i na którą fundusze już są zebrane—jak donosi „Wiek”.

Wszystko to dowodzi, że Niemcom u nas nie zbywa na energii i wogóle nie czle radzić sobie potrafią!.. A my?

— **Z Będzina.** Korespondent jakiś z Sosnowca, od czasu do czasu pomieszcza w „Kuryerze Warszawskim” arejniegodne z prawdą wiadomości z naszego zakątka. Oto naprzykład w jednym z ostatnich nu-

merów donosi: „że w Zawierciu ma być zbudowany kościół, z uzbieranych na ten cel składek, według projektu p. Szafera, budowniczego w Sosnowcu, ku czemu odpowiednie kroki u władzy już poczyniono.”

W istocie rzeecz się tak ma: Zarząd fabryki akcyjnej zrobił prywatną propozycyję inżynierowi-budowniczemu powiatowemu, aby wykonał projekt i kosztorys w granicach do 30,000 rs., dając jemu jedynie pewne dane i upoważnienie do wykonania tej czynności. Pan budowniczy polecił plan ten wykonać według własnych wskazówek i pod swoim okiem, panu Szaferowi, swemu prywatnemu pomocnikowi, człowiekowi zresztą zdolnemu i pracowitemu. Oto i wszystko. Składek żadnych na ten cel nie zbierano, ani też kroków do władzy nie czyniono. Nicogłędność pana korespondenta stawia inicyjatorów projektu w dziwnem położeniu wobec władzy, zawiadamiając o uzbieranych składekach, o których nikt nie wie i, na które odpowiedniego pozwolenia tejże władzy nie było. *Janusz.*

— **Od 13 b. m.** została zaprowadzona, dla przewoza niektórych towarów, bezpośrednia komunikacyja pomiędzy Tomaszowem rawskim, a Puławami, Lublinem, Rejowcem Chełmem i Kowlem.

— **O zamiarze obniżenia taksy** aptekarskiej, wciąż dochodzą nas pożądane wieści; czy jednak sprawdzą się one, gwoli najgorętszym pragnieniom publiczności, skarżące się na zbyt wygórowane ceny lekarstw—dotąd nie jeszcze pewnego.

— **Wygnanka.** „Dziennik Łódzki” donosi: Dziewięcioletnia Antonia Cyran, wydalona z Prus przybyła przed dwoma tygodniami do Łodzi. Rodzice jej mieszkają w Woli Cigorskiej, w gminie Rabiów pod Zgierzem. Do Prus dostała się tym sposobem, że przed czterema laty przybyła do rodziców jej w odwiedziny krewna z Lignicy i zabrała z sobą pięcioletnią wówczas Antosię. Owa krewna, a ciotka matki, pracuje w Lignicy, w fabryce tabaczej Antoniego Richtera. Mała Antosia podobata się właścicielom fabryki, wzięli ją więc na wychowanie i u nich właśnie odszukał ją rozkaz banicyjny. Dziewięcioletnie dziecko odstawiono do granicy, ztamtąd do Piotrkowa, następnie do urzędu powiatowego w Lo-

„Ślubów panieńskich kazało nam się domyślać wielkiej inteligencyi (w kim?) i domysł ten urzeczywistnił się w wyroku sądu na konkursie imienia Bogusławskiego, „gdzie jako czwarty w wartościowym porządku twór (jaki twór? czy ten domysł?) został szczególnie odznaczony i do „grania zalecony (kto? wciąż domysł?). Twórca pieśzotliwy (?) i serdecznie pobłażliwym dla bohaterki swojej, staje się nieubłagany i mściwym (!) gdy odkrył w jej „sercu wielką a czystą miłość ku towarzyszowi lat dziecinnych, postaci przez siebie „także najsympatyczniej traktowanej.” (Co to znaczy, czy rozumiesz to czytelniku? bo ja nie a nie).

A dalej: „Wielkie duchowe i psychicznego gatunku (!) wstrząśnienia, wywołane „wspaniałemi ustępami tego niepospolitego „dzieła, giną po opuszczeniu kurtyny lub „przypominają się w jakimś niewyraźnem „odbiciu wznioslejszych uczuć i lepszych „chwil ubiegłego życia” (co to jest „niewyraźne odbicie uczuć, w którym przypominają się psychicznego gatunku wstrząśnienia”? Konia z rzędem temu, kto to zrozumie!)

A dalej: „Zachwyty przepadają w ubóstwie pamięci (!?), a ten dreszcz nerwowy, „który nas przejmował tyle razy w rolach „Leny i Janka przeszedł z żalem; dlaczego „trwał tak krótko?” (to Pan grywał tyle razy rolę Heleny? Nol nol).

Epoka Szekspira i Fredry jest to według p. Pana jedna i ta sama epoka bo mówi: „Od Szekspirowskich postaci do Fredroskich „typów komedyi znajdujemy także (?) w „Lenie samej zjawiska *tamtym* (jakim?) obce nieodeczone (przez kogo u licha) bo w owej epoce może nieznanę.”

A to ci prawdziwy humorysta ten Pan! Dotąd naprzykład znałem tylko *oliwę stuchu*, on zaś wynalazł jeszcze *pamięć stuchu*? Co

chciał powiedzieć przez te słowa, że „pan Czartoryski ma prawo do *działu* pani Majdrowicz” że „zasługa pani Puchniewskiej jest *przymiotem* żony dyrektora,” i że „dobra to połowa (niby pani Puchniewska) w zawodzie przewodnika teatralnego”—nad tem już nie mam odwagi się zastanawiać a może nawet i... „nie wypada.”

Czytelniku, odpowiedz teraz na pytanie, czy ten feljetonista Pan, ma jakie stosunki, choćby tylko czysto konwencyjonalne, z logiką albo gramatyką? Nie, z pewnością nie!

Poczeiwa ta nasza publiczność, poczeiwy ten papier—jacy oni są cierpliwi, wszystko można drukować: papier milezy, publika czyta albo i nie czyta, ale także milezy. Żal mi wszakże tego biednego autora *Leny*; co on zawinił, żeby sobie takiego znaleźć opiekuna? Toż nikt jego dramatu widzieć ani czytać nie zechce, bo będzie sobie myślał: „jeżeli recenzya taka jest mądra że jej zrozumieć nie można, to jakim to musi być mądry ten dramat;” tymczasem zkadinał wiemy, że dramat wcale nie jest taki niezrozumiały, owszem, odznaczony został na konkursie. Boże! dzięki Ci, żeś mnie nie nauczył pisać dramatów!

Kiedym się już tak dziś rozgadał o literaturze, to niechże już cierpliwy czytelnik, (a wiem że go to nudzi jak zwykle) do końca przy tym temacie pozwoli mi pozostać. „Echo Łomżyńskie” ma zacząć znowu wychodzić; ale wiecie gdzie? w Warszawie. A wiecie kto je będzie wydawał? Grono ziemian łomżyńskich. No, no, jakie też to będzie to *echo* łomżyńskie z Warszawy! Może coś takiego jak pierniki toruńskie z Jarosławia. Pierniki te są bardzo dobre, nie chcę więc przesądzać kwestyj; dziwi mnie tylko jedno: jacy to mogą być ci ziemianie łomżyńscy, co siedząc w Warszawie,

pismo będą wydawać. Może to ziemianie warszawscy, nie łomżyńscy? Ale w takim razie jacyż ziemianie?

No macie—znów nie rozumiem. To już widocznie wpływ taki wywarła na mnie „Rola” którą przed chwilą miałem nieprzyjemność mieć w ręku. A stało się to dlatego, że w przedostatnim jej numerze znowu napadnięto na „Tydzień,” ale już nie na pismo, lecz na osobę jego redaktora.

Kiedys, a było to jeszcze w lecie, korespondent nasz z Częstochowy napisał tak: „zakończenie ogórkowego sezonu znaczyło się u nas bardzo sensacyjną zbrodnią, o jakiej dowiedziało się ze zgrozą całe miasto. Oto dwaj kozacy, podejrzewając żyda, śpiącego na sianie, o zamiar kradzieży, związali go i zatopili w... Nie, nie mogę powiedzieć gdzie zatopili; ciekawi niechaj się domyśla. Czyż można wymyśleć potworniejszą i ohydniejszą śmierć? *Rola* powinna tym rycerzom przysłać umyślnie wybite medale za takie znakomite traktowanie antysemitkiej sprawy!”—Na to „Rola” pieniać się z gniewu i przemawiając właściwym sobie tonem, zażądała, abyśmy wskazali w którym to numerze ona, *Rola* (!) zaczęła do napaści na żydów.

Chociaż mogliśmy jej dowieść, że napadać można w sposób rozmaity i przypomnieć *wszystko* co kiedykolwiek o żydach pisała, nie umiając jednak przemawiać jej stylem, nie odpowiedzieliśmy. To też i dziś nie uda się „Roli” wywabić nas do niezaszczytnej z nią walki. Pisemko to, od początku swego istnienia jest przekonane, że ten ma racyję, kto najgłośniej i najzuchwalej krzyczy.

Z. Zgłoski.

dzi; wreszcie magistrat łódzki odesłał małą wygnankę do rodziców do Woli Cigorskiej.

— **Ruchliwa firma Paprockiego i S-ki** w Warszawie w każdym niemal miesiącu zaznacza swą wydawniczą działalność. W tych dniach oto wystąpiła z nowymi nakładami. Na pierwszym miejscu należy postawić gruby tom *Psychologii* Clark-Murray'a profesora filozofii w Montreal, w przekładzie pp. Wernica i Dawida. Przekład, o ile mogliśmy ocenić z pobieżnego przeglądu, wzorowy pod względem czystości języka i jasności oraz popularności wykładu. *Psychologia* jest niejako dopełnieniem wydanej niedawno przez p. Paprockiego *Logiki* w tłumaczeniu tegoż Wernica, o której w właściwym czasie wzmiankowaliśmy.

Oprócz tego pan Paprocki wydał w tych dniach dziełko oryginalne pana Dawida p. t. „*Przewodnik ułatwiający poznanie dziecka od urodzenia do 20 roku życia*” (odbitka z „*Przeglądu Pedagogicznego*”) — oraz opowiadania z niedawnej przeszłości — przez Klemensa Junostę p. t. *Pan Sędzia*.

— **Zeszyt 9-ty historii K. F. Beckera** wyszedł w tych dniach z druku.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Korespondentowi z pod Łasku.* Korespondencyi żądaną miarą wydrukować nie możemy; jest ona trzymana w tonie zbyt burzliwym i namiętym. W dodatku, nie podałeś Pan ani nazwiska owego „pana” sprzedającego ziemięniemcom, ani nazwiska owego „Radey.” Dla naszej osobistej wiadomości jest to konieczne. Wogóle wolelibyśmy więcej różnorodności w faktach, i unikanie wszelkich stronniczych uprzedzeń, które nie pozwalają na zupełnie obiektywną tychże faktów ocenę. Rezolucyi inkwizenta w wiadomej sprawie, jako niestanowczej jeszcze, nie pismieszamy; będzie na to czas po zapadnięciu wyroku.

Ludzie pstrokaci.

przez N. Szedryna

przetłumaczył F. M.

Pstrokate czasy — i ludzie pstrokaci. Ztąd poszło, że i żyć trudno i na nikim polegać nie można, niema w co wierzyć: wszędzie chwiejność, czczość, pstrocizna. Czego się najmniej spodziewamy, to się najprędzej przytrafi; po kim nie złego nie oczekujemy, ten właśnie nas dotknie do żywego. Ciężkie, niespokojne czasy. Znikczemnieli ludziska, stracili resztki sumienia..

Ogólną cechą, wyróżniającą ludzi pstrokatych, jest to, że sumienie swe zszarali do niemożliwości. Natomiast wyrosło im po dwa języki w ustach i oba tżą, czasem kolejno, a czasem — co jeszcze haniebniej — oba razem. Życie ich jest zawikłaną, niedorzeczną i pozbawioną wewnętrznej treści komedyją, polegającą wyłącznie na zmianach kostiumu. Byli oni w swem życiu wszystkim: i stronnkami silnej pięści, i liberałami, i zwolennikami cudzoziemczyzny, i narodowcami, a nawet i socyjalistami. Lecz nigdzie nie zostawili ani odrobiny swej duszy, bo jej nie mieli. Cała ich sztuka zależała zawsze na wyczekiwaniu stogównej chwili i jak najspieszniejszej zmianie kostiumu i charakterzacyi. Słowem, są to ludzie zupełnie pozbawieni zasad moralnych, ludzie oszuści w każdym słowie, wiarołomni na każdym kroku, zdraźciecy w każdym czynie.

Zatem wszystkim, należy odróżniać trzy gatunki ludzi pstrokatych.

Jedni sami wyrobili w sobie pstrokate serce i pstrokaty umysł i rozmyślnie się wyzwolili z pod władzy sumienia. Są to przywódcy i podżegacze. Pisują oni artykuły wstępne, wałęsają się po ulicach, wciskają się do miejsc publicznych, denuncjują, wycierają przedpokoje ludzi dzierżących władzę — wszędzie kraczka, wszędzie przywołują gromy. Gardłują i za liberalizmem, i za żelazną pięścią — za tą ostatnią energiczniej, choćby już dlatego, że samo pojęcie żelaznej pięści nierozdzielnie jest związane z pojęciem energii. Z pozoru można ich niekiedy brać za fanatyków zasady; ale istotnie są to fanatycy skarbowej lub publicznej szkatuły. Złotliwi są niezmiernie, bo chociaż w formie bojaźliwego szeptu, jednak zawsze dochodzą ich wzmianki o ich zdradzie. Otóż dzięki tym wzmiankom, obok pożądania szkatuły, powstaje w nich chęć zemsty za wszystkie poprzednie przebiegania.

A na kim że z większą przyjemnością może wyrzucić zemstę zatruta dusza, jeżeli nie na byłych przypadkowych wyznawcach tej samej idei, świadkach owych przebiegania?

Drudzy przywdziewają różne barwy dla ochrony swej skóry. Właściwie, trudno ich zaliczyć do kategorii ludzi pstrokatych. Nie jest to pstrocizna, tylko męczarnie, torturami wymuszone przyznanie na inkwizycyi. Ludzie ci są niezmiernie godni politowania. Pamiętacie opowieść o świni, która kąsała Prawdę, a Prawda przed nią się jękała i wykręcała? Tu się dzieje zupełnie to samo: kąsanie żywego ciała jest najstraszniejszą męką, nie więc dziwnego, że ludzie znoszący tę torturę, są wystraszeni i zmieszani. Nie pstrzą się oni z własnej inicjatywy, tylko potakując. Ale nie życzą nikomu, by był świadkiem tych potakiwań.

Trzeci gatunek ludzi pstrokatych stanowią ci, którzy jakby od wróżki przy urodzeniu otrzymali pstrokate rzemiosło. Tacy naprzykład są wszyscy Molezalinowie. Całe swe życie poświęcają pstrokatym sprawom, sami nie wiedząc, co ta pstrocizna znaczy, czy jest pożyteczna, czy szkodliwa, a nawet czy pociąga za sobą jakie namacalne skutki i dla kogo. Po większej części umierają oni, nie dowiedziawszy się o tem. Żal ich się robi, gdy się ich obserwuje; ale sami oni nie są świadomi złych stron takiej egzystencji. Pełnią obowiązki ludzi pstrokatych i wykonawszy je, oddają pełnienie to w dalszym ciągu innym, nieświadomie pstrokatym, a sami zasypiają w grobie.

I.

Rozumie się, że prototypem ludzi pstrokatych jest pierwsza ich kategoria; pozostałe dwie stanowią tylko naturalny i konieczny dodatek. Prototyp jest niebezpieczniejszy i wstrętniejszy od innych, bo niegdyś czuł on i myślał tak, jak my, a następnie, dokonawszy zmiany stroju, zaczął się na nas, i znienacka, cichaczem, wpił się pazurami. Co prawda, i poprzednio widzieliśmy w nim skłonność do przebiegania się, aleśmy z niej dobroduszenie żartowali, nie przypisując jej szczególnego znaczenia. Tymczasem skłonność ta wciąż się wzmacniała, i wreszcie osiągnęła najwyższy stopień rozwoju. Jestem pewny, że ów prototyp i teraz, myśląc niekiedy o przyszłości, mówi sobie: jeżeli „prąd” się zmieni, to zawsze zdążę przebrać się i ucharakteryzować nanowo.

I w samej rzeczy ucharakteryzuje się.

I znów wszystko pójdzie w zapomnienie, i znów gotowiśmy umieścić go wśród „swoich” — my, ludzie przekonani, ludzie naturalnego i logicznego postępowania, ludzie poświęcający swemu krajowi wszystkie siły i zasoby ducha. Nieraz powstawałem przeciwko tej gotowości, ale moje przestrogi nie skutkowały. Nic w tem zresztą dziwnego: o ile złość i mściwość właściwe są ludziom przebiegającym się, o tyle są one obecne umysłom uczciwym i wiernym swym zasadom. Tamei mszczą się, jak już powiedziałem, nie za krzywdy, których od nikogo nie doznawali — lecz za własne znikczemnienie, za to, że istnieją żyjący świadkowie tego znikczemnienia.

Żywo pamiętam czas, gdy po raz pierwszy powstała myśl zbliżenia się do ludu. Myśl ta nie zasadała się bynajmniej na propagandzie „nauki przestępstw,” jak to oszczerzo twierdzili podnieceni i pełni jeszcze żywotności stronnicy poddaństwa i pańszczyzny (czyż nie żyją oni i teraz?), ale miała ona na celu krzewienie światła wśród mas zmartwiałych, podniesienie ducha ludu. Nauka czytania i pisania, oraz szerzenia zdrowych pojęć o siłach przyrody i stosunku ich do ludzi — stała na pierwszym planie. Opowiedzcie epizody tej smutnej historii i szczegóły wzniesionej przez nią paniki pierwszemu lepszemu wykształconemu Niemcowi, a ujrzyście na twarzy jego wyraz zdumienia. Przypomni on

sobie dobre czasy swej młodości, kiedy w licznej kompanii przewędrował z kijem w rękę wszcz i wzdłuż całe Niemcy, zwiędził góry i doliny, badając kraj ojczysty i zbliżając się bezpośrednio z ludem. Niewątpliwie powie on, że to wszystko przyczyniło się do dobra ogólnego, do podniesienia samowiedzy ludu i do orzeźwienia umysłów wykształconych.

Zdaje się, że idea zbratania się z ludem przyszła do nas z Niemiec. Wszyscy wtedy ją popierali, wszyscy pałali niecierpliwością i entuzjazmem, i jeżeli zamiarów swych nie rozgłaszali, to jedynie wskutek zwykłej obawy, że każda znaczna inicjatywa od wieków bywa u nas podejrzana. Byli wśród entuzjastów i „przebiegacze” na równi z innymi pełni zapału i klaszczący w dłonie. W tej sprawie nie brałem czynnego udziału, mając wówczas, jak i teraz, co innego do czynienia; lecz czułem dla niej gorącą życzliwość, nie dostrzegając w niej nic groźnego, widząc tylko korzyść ludu i klas rządzących. Szczerze będąc przekonany, że łatwiej i chlubniej jest rządzić narodem, który doszedł już do samowiedzy, niż półdziką tłuszcą powodowaną jedynie obawą, prowadziłem w tym sensie gawędę swą z czytelnikiem.

Nigdy nie miałem pretensyi do roli przywódcy; unikałem rozmów o rozdziale dóbr, pozostawiając przyszłości rozwiązanie tej kwestyi; nie mówiłem ani o niwelacji ludzi, ani o strącaniu z piedestału, ani o zaburzeniach, i nie utrzymywałem nawet, że tańcujemy na wulkanie. Nie dostrzegałem żadnych wulkanów, nie widzę ich i teraz, choć owe czasy minęły już dawno. Zachęcałem do sprawiedliwości — oto wszystko.

Pomimo to, wiadomo, jak moje pogawędki były przyjęte i na jak haniebne sztyderstwa mnie one naraziły ze strony tak zwanych konserwatystów.

Ale ludzie czynu wciąż szli naprzód.

Niespodzianie, ale napozór całkiem szczerze, znalazł się wśród nich i Siemion Skorniakov.

Kolegowałem ze Skorniakowem na ławie szkolnej. W szkole niezbyt był on lubiany, ponieważ zanadto płaszczył się przed zwierzchnikami. U tych za to był w łaskach i stawiali go za przykład, z wyjątkiem nauczyciela łaciny, który przezwiał go krokodylem.

— Czego ciągle buczysz, krokodylu (istotnie, doznawszy jakiejś krzywdy, zanosił się od płaczu) wiesz, że twój współbracia z Nilu, porywając i pożerając dzieci, płaczą przytem? Kiedyś i ty tak będziesz robił: będziesz pożerał prawdę, płacząc.

Dziwna rzecz — gdy to mówił nauczyciel, wszystkim się zdawało, że Skorniakov lada chwila zaszlocha. Ale on za całą odpowiedź skromnie spuścił oczy, jakby przepraszał nauczyciela, że go zmartwił.

Po ukończeniu szkół szczerupie posiadając fundusze, nie poszedł za przykładem kolegów, którzy oddali się w opiekę krawcom i doródkarzom pierwszej klasy. Jeżeli nawet doznał tego odurzenia; trwało ono bardzo krótko. Przeciwnie, polubił on książki, wstąpił do uniwersytetu jako wolny słuchacz i w dwa lata złożył egzamin z całego kursu.

Zamiłowanie do książki zbliżyło go do mnie, tak, żeśmy nawet przez czas niejaki razem mieszkali. Już wtedy zaczynałem pisać, choć tylko drobne recenzyje. I jemu też dostarczałem zajęcia. Był to czas najgorętszej walki między stronnkami zachodu a słowianofilami. Ma się rozumieć, żeśmy w tym ruchu nie byli działaczami pierwszego, ani nawet trzeciego rzędu — jednakże płynęliśmy z ogólnym prądem literacko-polemicznym. Byłem gorącym i szczerym wielbicielem Bielińskiego i Granowskiego; Skorniakov także uchodził za stronnika cywilizacji zachodniej, ale z zastrzeżeniami, i jakby rezerwując sobie ścieżkę do odwrotu.

— A gmina!—mawiał znacząco, podnosząc palec wskazujący.

Teraz wszystko to jest tak zużyte, że ogólne pojęcia zamieniły się w wyrażenia nie oznaczające. Teraz większość słowianofilów doszła do przekonania, że gmina gminie nierówna; że gmina, na której chcieli oprzeć pomysłowość i potęgę Rosyi, nie zabezpiecza ani od proletaryjatu, ani od krzywd, pochodzących z zewnątrz; że wreszcie przyszła forma życia społecznego najdogodniejsza dla narodu, jest jeszcze dla wszystkich zagadką. Naodwrot, dziwnym trafem, dawni zwolennicy Zachodu, zbliżywszy się do steru, pogodzili się z gminą, ponieważ jest z nią związana odpowiedzialność solidarna: nie potrzeba do rządzenia usilnej roboty mózgowej.

Ale wtedy wszystko wrzało i rwało się do walki...

Jednakże u Skorniakowa zapal do oświaty zachodniej szybko, choć przypadkowo, wygasł. Po śmierci ojca był on zmuszony osiąść stale w Moskwie. Wtedy straciłem go z oczu na długo. Zdaje się, że wtedy po raz pierwszy zaczął myśleć o zrobieniu kariery. W Moskwie zdołał przytulić się pod skrzydła jednej z dam protektorek, bardzo jeszcze interesującej matrony, i przez nią dostał się do kółka słowianofilów. I tu nie grał on roli wybitniejszej, miał tylko „wstęp”; ale i to miało swe znaczenie. Słowianofile ówczesni, byli to ludzie bogaci, z tytułami, mieli stosunki i żyli pod osłoną ornatu metropolity. Skorniakowski nie przypał do snaku panujący między nimi przymus, sztywność i pycha seminaryjna; ale postanowił znieść wszystko dla przyszłości, i stał się wkrótce gorliwym prozelitą. Pisywał do „Moskwicina” filipiki przeciwko zachodowcom i rzucał na nich gromy. Chomiaków uśmiechał się do niego, Jerzy Samaryn podawał mu dwa palce, Pogodin pozwolił mu obejrzeć swój księgozbiór (zamiast honorarium za artykuły), Konstanty Aksakow całował się z nim. W końcu protektorka wyjednała mu miejsce urzędnika do szczególnych poruczeń przy wysokim dygnitarzu!

Tu o mało co nie został znów zachodowcem, bo wysoki dygnitarz nie lubił słowianofilów i nazywał ich klechami. Ale nie lubił on i zachodowców, podejrzewając ich o zamiary przeciwne porządkowi społecznemu. Skorniakow więc postanowił zostać rosyjaninem, jakim był jego zwierzchnik. W tym celu wyrobił w sobie specjalnie rosyjski pogląd, zasadzając się na wykonywaniu rozporządzeń zwierzchności.

W owe czasy los mnie zapędził w jeden z najodleglejszych zakątków Rosyi, gdzie przeżyłem około ośmiu lat w zapomnieniu i odosobnieniu. O Skorniakowie bynajmniej nie nie słyszałem.

W r. 1856 spotykamy się znowu. Rozeszły się pogłoski o uwłaszczeniu i obaj cieszyliśmy się, żeśmy wreszcie dogonili Europę.

— Zobaczysz—mówił—jaką rolę odegra nasza gmina!

Zresztą, i ja myślałem, że gmina wprowadzi w życie coś nowego.

— Znieście poddaństwo, a natychmiast wystąpi na scenę gmina!—tak mówili wszyscy, a nawet zachodowcy, którzy naówczas byli na czele i przewidywali już dogodność odpowiedzialności solidarnej.

Gdy wszystko już było skończono i nowa „Ustawa” wydana, Skorniakow zaczął się zastanawiać. Upatrzył sobie powoli ludzi, którzy byli gotowi zastąpić działaczy „Ustawy” i nieznacznie zbierał informacje.

— Wiesz co?—mawiał do mnie—czyśmy się nie pospieszyli zbyt szybko?... To jest... rozumiesz... wcale nie w tem znaczeniu... To sprawa święta, niezbędna... jednakże, gdyby tak parę lat...

— Ej Skorniakow, kręcisz!—odpowiedziałem zupełnie zresztą bez gniewu.

— Nie, wcale nie. Mówię tylko, że biedni obywatele ziemscy... Przecież oni jednakże są piastunami naszej cywilizacji...

Nagle Skorniakow znów w znika z bruku petersburskiego. Jednocześnie z tem zniknięciem, na szpaltach pewnego „szanownego” moskiewskiego organu zaczynają się ukazywać zamasyte artykuły, w których ronią się łzy nad losem biednych obywateli, i zamieszczają się zabawne, a niekiedy i oburzające anegdoty o obłopie. Skargi były kierowane przeważnie na „mirowych pośredników” a po nich na wszystkich przyjaciół nowego porządku rzeczy. Wprost była mowa o nich, jako o niwelatorach, rewolucjonistach i burzycielach podwalin. Chodziły pogłoski, że do tworzenia tych artykułów przyczynia się Skorniakow, i to nie bez zachęty z boku. Istotnie był on tam; pisywał i z przodu i z tyłu. Z przodu myślał potwarze seryjo, tonem głębokiego przekonania, z tyłu—tonem z rosyjską jowialnym. Artykuły te zauważono.

— Dzielnie władasz pan piórem—przemówił doń pewien dygnitarz,—używaj go na postarach burzycielom i na pożytek porządkowi. Teraz jest to potrzebniejsze, niż kiedykolwiek.

Nadeszła reforma akcyzy; ale Skorniakowa nie zniechęciła. Mówił on, że dywidenda—to rzecz chwilowa a przytem nieco sromotna, i że prawdziwym jego przeznaczeniem jest polityka wewnętrzna, która wynagrodzi go sowiej, niż wszelkie dywidendy!

I nie mylił się. Dotychczas był on tylko obiecującym pączkiem; ale wkrótce ten pączek rozwinął się w pyszny kwiat, daleko woń rozlewający. Kariery jego zaczęła postępować szybko i świetnie. Przedewszystkiem znalazł on się w liczbie rosyjskich gorliwie wykonywał instrukcje, ale zarazem pokornie przedstawiał projekty. I robił to tak zręcznie, że rozkazodawcy pozostawało tylko powiedzieć: „to właśnie miałem na myśli! zgadłeś pan jaki miałem zamiar!” Za tę zręczność i pokorę otrzymał między innymi nagrodami tłusty kasek zdobyczy i zaręczenie, że i na przyszłość jest „niezbędny.”

Następnie znów ukazał się w Petersburgu; tym razem z niemalym hałasem. Nazwisko jego stało się groźnem, a nawet i powierzchność się zmieniła. Twarz zwiędła, nabrała oliwkowej cery; oczy krwiożerczo błyszczały; głos stał się silniejszy i wychodził jak z beczki. Układny krokodyl zamienił się w prawdziwego smoka. Nie przebiegał on z jednej strony ulicy na drugą, jak robią tchórzliwi zdrajcy, lecz szedł prosto przed siebie, z wypiętym brzuchem, machając rękoma i miotając złorzeczenia. Spotkał się raz zenną na Newskim Prospekie, ale nie przywitał się nawet, chociaż nie widzieliśmy się długie lata, pogroził mi tylko palcem. A zatem nie żenował się już nawet dawnego towarzysza. Ulubionem jego przystawem wówczas było: „nas nie oszukasz, samiśmy tam byli,” i powtarzał je z niewymowną bezczelnością człowieka przekonanego, że jest takim łajdakiem, iż może sobie powiedzieć: „no i cóż? kiedym łajdak, to łajdak!”

Trudno wyliczyć jaką moc czynów złośliwych, haniebnych i w gruncie rzeczy bezużytecznych popełnił on w ciągu krótkiego czasu. Plakali ojcowie, plakały matki, a on, silny miedzianem czołem i kamieniem w miejscu serca, grzeźł coraz głębiej i głębiej. Doszedł do takiego piekielnego spokoju, że już nie mścił się za dawniejsze „przebierania,” ale powoływał się na nie, jako na materyjał przygotowawczy: „widziacie,—wówi—przez jaką szkołę przeszedłem!”

Nawet koledzy w rzemiośle podziwiali go. Niektórzy powstrzymywali go, ale większość go uwielbiała.

— Każdy z nas—powiadali,—ma jakiś osobisty bodziec. Jeden odplaca za dawne krzywdy, drugi pracuje dla rodziny, trzeci

strzeże interesów swej kasty. Skorniakow zaś niema żadnego interesu osobistego. Sam jest na świecie jak palec; nikt go nigdy nie skrzywdził, nikt mu nic nie zabrał; o interesie kasty pojęcia nie ma... Jestto jedyny w swoim rodzaju typ siepacza czystej wody, wysilającego się jedynie dla celów abstrakcyjnych.

Reforma sądowa także bez niego się nie obyła; ale naturalnie przełożył prokuraturę nad krzesło sędziowskie. Obrawszy sobie za specjalność politykę wewnętrzną, oskarżał bezwzględnie; choć w jego mowach więcej było werwy niż argumentów. Zamiast dowodów i analizy motywów wewnętrznych, miał zawsze zapas sakramentalnych wyrazów, które zamykał usta obrońcy. Im szczerzej niemi szafował, tem większe miał powodzenie.

— Tak właśnie trzeba!—twierdzili chórem jego poplecznicy—masz wóz i przewóz wybieraj! Bez długiego gadania.

Jeden tylko dziecięciniały członek klubu angielskiego, książę Sieliszczew, nie zrozumiały nic z opowiadań o sukcesach Skorniakowa, tak się wyraził:

— Teraz, gdzie spojrzę, wszędzie chamy i grubiaństwo. Dawniej byli Koczubeje, Paninowie, Dołgorukowie, Golicynowie, a teraz Skorniakow i Bogolepowy. Cham jest ten wasz Skorniakow, dlatego mu się tak powodzi. Wkrótce nadejdzie czas, że się ukazą sankiuloci. Ca ira... Dlatego już od dziesięciu lat niewyjeżdżam na wieś i wysłałem dzieci za granicę.

Ma się rozumieć, że Skorniakow pierwszy się roześmiał, usłyszawszy relację o tym wybryku książęcym; ale na wszelki wypadek zanotował sobie w książeczce: „książę Sieliszczew, dziecięciniały starzec; ale jego dzieci”...

W ostatnich czasach Skorniakow, jak się zdaje, ucichł. Osiągnął stanowisko bardzo piękne (choć nie pierwszorzędne) i udziela roztropnych rad. Ze wszystkich jednak rad jego, najwyraźniejsza i najjaśniejsza zawiera się w dwóch słowach: „wykorzystać i wytepić.”

I znajduje on posłuch, i być może, że blizkim jest czas, kiedy...

Pamięta on, że książę Sieliszczew nazwał go chamem, i niezłomną ma nadzieję, że powołanie się na to, posłuży mu za listę rekomendacyjną. Od czasu do czasu migają mu w oczach błędne płomyki i szepece on machinalnie: „będę—nie będę, będę—nie będę...” Czy będzie?! (dok. nast.)

— „Niwy” zeszyt Nr. 286 wyszedł z druku i zawiera: I) „Austria wobec Napoleona na wyspie św. Heleny,” przez Kazimierza Jarochońskiego. II) „Prace delegacji przemysłowo-rolniczej,” III) W sprawie kredytu na kapitał obrotowy dla rolnictwa, referat Stanisława Rotwanda. III) „Ograszka”. O obrazek z natury, przez Maryjanę Jasieńczyka (dokonczanie). IV) „Ostatni Romantyk” Szkic literacki, przez E. Zoryjana. V) „Sprawy bieżące,” XI, napisał Chorąży. VI) „Przegląd literacki,” 9) D r a Ernesta Wasserzieher—Die Fregischen Züge bei Molière, przez K. G.—10) D-ra Karola Kramarza—Das Papiergeld in Oesterreich, seit 1848 przez J. K. VII) „Kronika handlowa,” XVII, napisał J. Wł.

Licytacje w obrębie gubernii

— W dniu 11 (23) listopada na placu Mikołajewskim w Piotrkowie, na sprzedaż 1) bydła od sumy 330 rs., 2) pary koni, bydła, uprzęży, wozu, od sumy 150 rs.

— 18 (30) listop. na rynku w m. Piotrkowie, na sprzedaż 300 owiec.

— 24 listop. (5 grud.) w urzędzie gminy Łęczno w Sulejowie, na sprzedaż 7-tu nieruchomości.

— 13 (25) listopada w urzędzie p-tu łaskiego, na sprzedaż kartofli i lnu od sumy 11 rs. 40 k. i plus.

— 11 (23) listop. w rynku w m. Tomaszowie, na sprzedaż: 1) koni, powozu, wozów i mebli, od sumy 850 rs., 2) 9 sztuk sukna czarnego, od sumy 405 rs. i 3) jednej świni i mebli, od 40 rs.

— 12 (24) listop. na rynku w osadzie Będkowie, na sprzedaż zboża w słoje, siana, konieczyń, bydła i sprzętów gospodarskich od 413 rs. 50 kop.

— 13 (25) listopada na rynku w Strykowie, na sprzedaż 8 sztuk jałowizny od 116 rs.

— 17 (29) listopada w urzędzie gubern. piotrkowskim, na budowę 3-ch nowych studzien i reparacyjną jednej, od sumy 3029 rs. 77 kop.

OGŁOSZENIA.

NOWE TAŃCE

na Gwiazdkę 1887 na Karnawał

prześliczne Album
z kolorową ryciną pod tytułem

CZARODZIEJKA

X. podarek muzyczny na karnawał roku 1887. 16 najpiękniejszych tańców na fortepian grywanych przez wszystkie orkiestry. Wydanie ozdobne z kolorową ryciną. Cena Albumu rs. 2.

Do nabycia także osobne numery.

№ 1. Czarodziejka. Walc paryżki	k. 30
2. Waldteufel. Moje marzenia	k. 60
3. Straus. Don Cesar. Kontredanse	k. 40
4. Czibulka. Ulubiona „Sporen” Polka	k. 40
5. Schild. On mnie kocha Polka	k. 30
6. Zikoff. Syrena (Nixen) Polka	k. 30
7. Syrewicz. Kreolka Polka	k. 30
8. Walter. Salomea Polka	k. 30
9. Lewandowski. Terespolski Mazur	k. 30
10. Namysłowski. Jubileusz Lewandowskiego Mazur	k. 30
11. Osmański. Nadwiślański Mazur	k. 30
12. Syrewicz. Król śpiewaków Mazur	k. 30
13. Walter. Wspomnienie Bagateli Mazur	k. 30
14. Roth. Wspomnienie Pesztu Polka-Mazurka	k. 30
15. Lyon. Fanny Polka-Mazurka	k. 20
16. Miloker. Galop z „Feldpredliger”	k. 20

Wydawnictwo to, od lat już dziesiątka cieszy się zasłużonym powodzeniem. Zawiera zawsze najpiękniejsze i najpopularniejsze tańce grywane we wszystkich publicznych miejscach, jak Teatrach, Maskaradach, w Dolinie, a jako ozdobne z kolorową ryciną wydane album, stosownie jest na piękny Podarek bądź na Gwiazdkę lub dla dam.

Nabycie takiego Albumu przedstawia jeszcze tę korzyść, że kupując je pojedynczo, tańce te kosztowałyby przynajmniej drugie tyle.

Do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Warszawie i na prowincyi.

NAKLAD

Ferdynanda Hösic' a, w Warszawie

(R. i Fr. № 11427)

(2—1)

Istniejący od blisko pół wieku

przy placu **S-go Aleksandra Nr. 3**
ZAKŁAD DYSTYLARNI PAROWEJ
pod firmą

K. SZNAJDER,

prowadzonym będzie nadal po zgonie właściciela Aleksandra Karszo-Siedlewskiego, w tym samym jak dotąd zakresie, przez niżej podpisanych jego synów.

Doświadczenie nabyte za życia Ojca i pod Jego kierownictwem rokuje nam nadzieję, że zakład nasz i nadal temi samymi względami Szan. Publiczności cieszyć się będzie

Władysław i Kazimierz bracia Siedlewscy.

(R. i Fr. № 10967)

(3—3)

Na Gwiazdkę! NOWOŚĆ! Na Gwiazdkę!

WYDAWNICTWO PRAKTYCZNE

ŁATWYCH SZKÓLEK DLA DZIECI

Szkółka na fortepian

Szkółka na skrzypce

dla dzieci

dla dzieci

z zastosowaniem Melodyj Polskich

z zastosowaniem Melodyj Polskich.

przez **Zygmunta Noskowskiego**

Dyrektora Warszaw. Tow. Muzycz.

Cena Rs. 1 kop. 50.

Cena Rs. 1 kop. 50.

Wydawnictwo łatwych i tanich szkólek dla dzieci było bardzo pożądanym. Wprowadzenie **Melodyj Polskich** jako ćwiczenia praktyczne, po raz pierwszy tu jest stosowanym i okazało się praktycznym, bo zapoznaje ucznia z melodjami swojskimi, (podczas kiedy zwykle obcych melodji używano), a nazwisko **Autora** rękomię ich dobroci stanowi.

(R. i Fr. № 11,432)

(2—1)

Do wdzierżawienia:

Od 6 do 7 tysięcy

Jeden lub dwa folwarki 7-włokowe, razem lub oddzielnie, z gotową intratą roczną około rs. 2000. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Tygodnia” pod lit. B.

(6—1)

rubli srebrem, potrzeba na 1-szy numer hipoteki nieruchomości w m. Tomaszowie, przynoszącej dochodu netto około 1,600 rs. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Tygodnia” pod lit. B.

(6—1)

OSTRZEŻENIE

FABRYKI SZUWAKSU

Istniejącej od roku 1827



JANA SEYDLITZ



w Warszawie.

W ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź podrabianego lub też naśladowanego na mój sposób przez żydów. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z literami Ch. Seydlitz, G. Seydlitz i inne nazwiska podobne do mego.

Ostrzegam przeto Szanowną Publiczność aby nie pozwalała wprowadzać się w błąd i stawać się ofiarą oszustwa i w tym celu przy nabywaniu moich prawdziwych wyrobów raczyła zwracać szczególniejszą uwagę na markę fabryczną, znak klucza, zatwierdzoną przez Departament handlu i przemysłu w St.-Petersburgu i całowimiennej podpis **Jan Seydlitz.**

Jednocześnie ostrzegam wszystkich naśladowców moich etykiet, że za podobne nadżycia na drodze kryminalnej swoich strat poszukiwać na nich będę.

Polecam również atryment i smarowidło najprzedniejszego gatunku do skór powozowych, butów myśliwskich i innych. W Pp. handlującym ustępuje się znaczny rabat.

Ekspedycja i opakowanie do szuwaksu niedolicza się.

GŁÓWNY SKŁAD i EKSPEDYCYJA w WARSZAWIE

31 (nowy) Królewska 31 (nowy).

(R. i Fr. № 10219)

(6—6)

LOKAL KAWALERSKI.

Złożony z dwóch pokoi i alkowy do wynajęcia w każdym czasie, róg alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej (0—3)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajehman i Frencler

w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 26.

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pnd koksu (korzec 4 pudy) 25 k.

Korzec węgla drzewnych 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—2)

NICI BROOK'SA

Główny skład nici do szycia bawełny do znaczenia

i robót szydełkowych

FIRMY

Jonas Brook & Bros

zawiadamia szanownych kupców, że z dniem 20-m listopada r. b. zaprowadzone zostały **ważne zmiany co do cen i warunków.**

Bliższych wiadomości udziela

B. D. Fothergill

WARSZAWA,

Bieleńska № 6.

R. i Fr. № 11643. (3—1)

DWIE KARETY

czterooosobowa i dwuosobowa w zupełnie dobrym stanie do sprzedania, w majątku **Ostrów**, 11 wiorst od „Petrokowa”. (3—1)

Pracownia nowootworzona

strojów damskich przy ulicy „Petersburskiej” w domu W-go Olszewskiego, wykonywa kapelusze, oraz wszelkie roboty w zakresie mód wchodzące tak ze swych materiałów jak i powierzonych, **po cenach nader umiarkowanych**—z czem poleca się względem Szanownej Publiczności. (3—1)

2 POKOJE

na pierwszym piętrze od frontu, z oddzielnym wejściem, vis-à-vis cukierni p. Jasińskiego—w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdego dnia. (0—8)

Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerweu w ogródku beruardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0—4)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

i na spaceru.

(13—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól.”

— Kupisz materiały i wszystko czego ci potrzeba. Gdy
 — Masz więc pięćdziesiąt franków, za które
 — A dlaczegożby nie?
 — Inb gryzełki?
 — Czy umiałabyś zrobić sobie skromny strój robotniczy?
 — Bardzo dobrze! Umiesz szyc, wszak prada?
 — Rezygnacja.
 — Zrobisz wszystko, co pan zechce!...—rzekła z
 — Ale aby zostać bogatą?
 — Nawiele czułości!—pomyślał uczonej, zmrużając
 — Ohi a jeśli one są mi tak drogie!...—rzekła
 — Konieczności! Nie powinnaś przywiązywać żad-
 — Włoszka.
 — Mój strój narodowy!—zawołała zrozpaczona
 — Idź z siebie ten strój narodowy!
 — Dokończ! W takim razie, przedstawiając cię
 — Aby zostać bogatą?... Tak, bez wahanja!
 — Czy zabijaś go?
 — A w potrzebie nie miałabyś dla niego litos-
 — nie wstrząsać włosami.
 — Za to, to już rzęzę—rzekła Włoszka, dum-
 — A czy umiałabyś dać się pokochać?
 — Muszę go najpierw zobaczyć.
 — Czy mogłabyś z łatwością pokochać pięknego
 — To zależy...
 — Czy mogłabyś z łatwością pokochać pięknego
 — To zależy...
 — Czy umiem?...—zawołała z zapalem.— A ko-
 — Czy umiałabyś nim wokoło głowy.
 — Lukrecyja wydobrzyła z za stanką szylet, za-
 — Lukrecyja wydobrzyła z za stanką szylet, za-
 — Czy umiem?...—zawołała z zapalem.— A ko-
 — Czy mogłabyś z łatwością pokochać pięknego
 — To zależy...
 — Czy mogłabyś z łatwością pokochać pięknego
 — To zależy...
 — Czy umiem?...—zawołała z zapalem.— A ko-
 — Czy mogłabyś z łatwością pokochać pięknego
 — To zależy...

— 28 —

— Studyjował ją, jak dany owad lub roślinę, ale studyja te nie przyniosłyby mu wiele korzyści, gdyby nie dziewczyna, która była z natury wesolą trzpiotką, nie miała wiele zajęcia i lubiła świeże powietrze.

Ponieważ nauka postępuje nie tylko przez badanie, ale i przez doświadczenie, przeto nasz profesor zastosował i to ostatnie.

Kupił aluminiowy zegarek i ozdobny łańcuszek z metalowej blaszki i, tak uzbrojony, skierował się ku mieszkaniu Włoszki. Udawał zamysłonego, chociaż nie przeszkadzało mu to bynajmniej rzucić spojrzenie z ponad niebieskich okularów, by mógł przekonać się, czy młoda dziewczyna stoi u progu drzwi. Upewniwszy się że tak jest, szedł dalej pograżony napozór w dumaniach; w chwili jednak, gdy przechodził koło Włoszki, zatrzymał się nagle, a odpiąwszy palto, zaczął brząkać i migatać łańcuszkiem.

W oczach dziewczyny, zamigotało; dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem. Uczony spostrzegł to; udając zdumienie, wydał okrzyk uwielbienia, jakby ją dopiero poraz pierwszy zobaczył.

— Jakaż ona piękna!.. Jakiż wspaniały miałbym z niej okaz!

Włoszka nie zarumieniła się nawet, lecz, uśmiechając się, rzekła:

— Jeżeli potrzebujesz pan modelu, to jestem do jego usług.

— Wyborniel! Czy możesz natychmiast pójść ze mną?

— I owszem! Jestem sama na świecie i wolna jak ptak! Pozwól pan tylko zamknąć izdebkę, a za chwilę mogę mu służyć!

Weszła na wschody i za kilka minut powróciła.
 Królowa Złotych Pól.

4

— Już będziesz tak od stóp do głowy przebrana, przys-
 — dziesz do mnie... a teraz możesz odejść... A propos...
 — nie masz czasem narzeczonych?
 — Jeszcze nie!
 — A więc spodziewasz się mieć go później?
 — Naturalnie! Ale wprawdzie masz się z bogactwem
 — i znaleźć godnego siebie człowieka.
 — Bodaj ja!.. Jakie wymaganja!.. No idź już,
 — zrób wszystko, co ci każą i strzeż się, by cię na
 — korytarzu nie zobaczył odziewany.. Do widzenia!
 — W dwa dni potem Lukrecyja ukazała się w
 — mieszkanu uczonego. Była zmieniona nie do pozna-
 — nia w nowym stroju mięskiej zalotnicy... I jeszcze
 — jak pięknej zalotnicy!
 — Uczony unosił się z radości!
 — Jakże piękna jesteś Lukrecyjo!—zawołał w u-
 — niesieniu—chciałem dzisiaj zaprowadzić cię do oja-
 — Nelli, lecz stanowo odkładam to do jutra.
 — Lukrecyja nie sprzeciwiła się temu bynajmniej.
 — Wilhelm Hornitz, chcąc sprawić niespodziankę
 — swym towarzyszom, nie wspominał im ani słowa o
 — swoim odkryciu. Nazajutrz wziął powóz i każąc za-
 — wieść się do Neuilly.
 — Stary Nell rozmawiał z ożywieniem, gdy uzo-
 — ny wszedł do pokoju.
 — Oto jest!..—rzekł tryumfująco, ukazując mu
 — Lukrecyję.
 — Gontran de Morian wydał okrzyk uwielbienia,
 — a mistrz, ujrawszy ją, zmrużył oczy.
 — Musi być jeszcze bardzo młoda!—zauważył
 — Antoni Murphy.
 — Mam ośmnaście lat!—rzekła Lukrecyja.
 — A jak ci na imię?
 — Lukrecyja!
 — Jesteś więc włoską?
 — Mam pełne prawo tak utrzymywać, chociaż
 — nie pewnego nie wiem o swoim dziesiętstwie. Zdaje

— 29 —

— 32 —

Lukrecyja sama weszła do odzwanego i po chwili wyszła z zawiedzioną miną, gdyż, jak twierdziła, nie było do wynajęcia ani jednego pokoiku.

Prawie w tej samej chwili jakaś modniarka schodziła ze schodów, trzymając w ręku ogromnych rozmiarów pudło z kapeluszem.

— Genijalna myśl!—zawołał Gontran i pobiegł za oddalającą się dziewczyną.

— Panienko!—zagadnął ją. — Czy mieszkasz w tym domu?

— Tak, paniel!—odparła trochę zdziwiona.

— A na którym piętrze?

— Na szóstym?

— Czy nie zgodziłabyś się za dobrą cenę odstąpić to mieszkanko mej siostrzenicy?

— Gdybyś mi pan zaproponował to przed rokiem, zgodziłabym się może, lecz dzisiaj...

— A dla czegoż to nie dzisiaj?

— Kocham pewnego pana, który mieszka w tym domu i dlatego muszę tu pozostać!

— Eh, to źle!—pomyślał Gontran, a potem do-
 — dał głośniej.

— A czy ten młodzieniec odplaca ci się wzajemnością?

— Jeszcze nie!.. dla tego pozostanę tu tak długo, dopóki nie wzbudzę w nim namietności.

— Wierź mi, że to będzie trudna sprawa!—zauważył Gontran spoglądając na różową twarz modniarki—usłuchaj mej rady i porzuć twe zamiary!.. Wyliczę ci dwa tysiące fr., za pomocą których znajdziesz lepszego męża.

— Dwa tysiące franków!..—zawołała dziewczyna, której oczy z radości zabłyśły—Mężal!.. Zgadzam się i dziękuję panu!

— To ja winienem ci podziękować za przyszłą, którą mi wyświadczyłaś... Oto masz dwa tysiące franków!

